

21. XI 45.

Jak żyje Warszawa

Za kulisami teatru

Dola i niedola warszawskiego aktora

Sezon teatralny w Warszawie zaczyna „kwitnąć”. Mieszkańcy innych miast Polski, miast, w których warunki życia są mniej więcej normalne, z pewnością jednak nie wyobrażają sobie, jakich trudów i poświęcenia ze strony aktorów i personelu technicznego wymaga praca w teatrze warszawskim z gruzów powstałym — i wśród gruzów głoścącym żywe słowo...

Oto jedno z przedstawień „Królowej Przedmieścia” na Szwedzkiej.

Zaglądamy za kuliszy. W garderobie ciasno jak w klatce, wszyscy depcą sobie po piętach. Na małej scenie także nie ma gdzie się ruszyć — ustawianie dekoracji to całe zagadnienie; — jak np. obrócić się z całą „ścianą” domku pięknej Mani, żeby o nic nie zawadzić?

Raptem — pał zgasło światło. Wali się komuś na głowę romantyczny gołębnik, ktoś rozdarł sobie ubranie o drewniane liście słonecznika. Słabo migoce w ciemności wąty płomyk świeczki i naftowej lampki, rozpaczliwy głos z boku woła: uwaga na dach, bo zwalicie lampkę!

Wreszcie wszystko gotowe. Pracownicy ocierają pot z czoła...

Przedstawienie odbywa się — przeważnie przy świeczkach. Od czasu do czasu światło elektryczne zapala się zniemacka i to jak na złość nie wtedy, kiedy właśnie najbardziej potrzeba: tańce odbywają się w ciemności, natomiast w czasie nastrojowej sceny w wiejskiej chacie, gdy znużona „królowa przedmieścia” zasypia, światło powinno powoli przygasnąć — wszystkie lampy jaśnieją nagle pełnym blaskiem. Cały efekt teatralny tej sceny przepada. Zamiast „izawego

nastroju” — nasali entuzjazm i tupanie, bo przecież nareszcie jest światło!

Po przedstawieniu — widownia pustoszeje, gasną świeczki, powoli wychodzą aktorzy.

Na ulicy czarna noc i mgła. Szofer ciężarówki odwozi aktorów i pracowników teatru po skończonym przedstawieniu do domu.

— Zjadłbym teraz filet z polędwiczki... słyszysz w samochodzie rozmarzony szept jednego z aktorów.

— A ja myślę, że kotleta wieprzowego też był zjadł bracie, ażby ci się uszy trzęsły — gromi go surowo sąsiad.

Na Jagiellońskiej — wjeżdżamy na latarnię. Stop! Doprawdy, niepodobna jechać dalej. Rada — rada, achodzi brać aktorska z samocho-

du i brnie do Warszawy po błocie w ciemnościach nocy — o późnej godzinie, przez opustoszałe, wymarłe miasto ruin...

Tak wygląda proza życia. Po poezji na scenie — w życiu „głodno, chłodno i do domu daleko”.

Wieczorem — gdy szary człowiek zgębiony trudami dnia — może sobie pozwolić na złe humory i żółciowe nastroje — aktor wychodzi na scenę z uśmiechem na ustach.

„Uśmiech na ustach, a w sercu twem ból.”

To najtrudniejsza z życiowych jest rol... głoszą słowa piosenki z popularnej operetki. To istotnie najtrudniejszą rolę — aktor warszawski w imię umiłowania swego zawodu i poczucia społecznego — gra z godną podziwu pogodą. (O).